Rok I. Lwów, niedziela 4. sierpnia 1907. Nr. 165.

1 cent 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznio . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kronika tygodniowa.

P. Budzynowski zwleka albo niezna drogi do Sanu. — Plac pod muzeum miejskie: Dublany czy Kulparków? — Dlaczego muzeum ma stać w krzakach? — Dalszy rozwój myśli pana Olszewskiego, aby z muzeum połączyć menażeryę miejską. — Konkurs zewnętrzny i wewnętrzny na posady małp, smoków i bestyi apokaliptycznych.

Ustawa austryacka wymaga, aby w 24 godzin po prawomocności wyroku śmierci delikwent został ustawowo i przepisowo wyprawiony na tamten lepszy świat, gdzie niema wściekłych kotów, ani zbiorów Jakowicza, gdzie nikt nieśpiewa Czerwonego sztandaru i nikt niema prawa wyborczego do parlamentu. Tymczasem mija już 24 dni jak poseł Budzynowski skazał mnie i was, drodzy czytelnicy, na utopienie w Sanie, i jakoś — dziękować Bogu — żyjemy wszyscy w dobrem zdrowiu, a jeżli już topimy, to nie siebie, tylko smutki nasze, — i nie w Sanie, tylko w kuflu i w kieliszku.

Dedukcya ztąd prosta: albo pan Budzynowski nietęgi jest w geografii i niewie, gdzie San — albo czeka może zimy, aby nas, jak za dobrych hajdamackich czasów, w przerębli potopić, czemby się nietylko ryby pożywiły, ale i kozacki duch pana Budzynowskiego, który chętnie widzi Lacha pod wodą, ale jeszcze chętniej pod lodem.

W najgorszym więc razie, kochani czytelnicy, mamy *Galgenfrist* aż do zimy, i warto się tymczasem zastanowić, gdzie powinna stanąć miejska galerya obrazów: w Dublanach, jak chce p. Olszewski, czy w Kulparkowie, jak proponuje dr. Czołowski. Wybór jest trudny. Za Kulparkowem to przemawia, że p. Olszewski, który jest urzędnikiem tegoż muzeum, miałby blizko do domu. W Dublanach zaś jest szkoła rolnicza i tamtejsi ludzie rozumieją się na gnoju i na plewach, co przy ocenie zbiorów muzealnych może być bardzo pomocnem. Dobrą też jest myśl pana Olszewskiego, aby muzeum postawić wśród zielonej gęstwiny, a dobrą z dwóch względów: raz że niełatwo będzie je znaleźć i wdepnąć do niego, a powtóre muzeum w takim otoczeniu będzie nam przypominać nasze jegermanówki, które także w krzakach dyskretnie się chowają, choć dla cierpiącej ludzkości tak bardzo są pożyteczne!

Twierdzenie pana Olszewskiego, że on „rozwój galeryi miejskiej identyfikuje ze swoją osobą“, nie jest wcale śmiesznem, jak się to wydaje drowi Czołowskiemu. Może właśnie osoba pana Olszewskiego jest zdolną do dalszego rozwoju, a wtedy gdyby muzeum w tym rozwoju chciało i umiało dotrzymać mu kroku, to kto wie, czy zamiast w Kulparkowie, nieznalazłoby się ono kiedyś na księżycu.

Żąda też p. Olszewski, aby muzeum miało koniecznie połączenie tramwajowe z miastem i aby przy muzeum był zwierzyniec z dzikiemi bestyami *alias* menażerya. I tramwaj jest dobry, a menażerya jeszcze lepsza. Tylko tę ostatnią trzeba zaopatrzyć w doborowe okazy, aby — jeśli w muzeum nikogo nie będzie — to przynajmniej pod muzeum był ruch i karmienie głodnych, bo na magistrackim wikcie trzymanych bestyi.

A propos tego zwierzyńca, o którym magistrat tak fantazyuje i do którego ma już dwa niedźwiedzie — czy niedobrze by było zawczasu rozpisać konkurs na posadę dyrektora w tym zwierzyńcu? Zrobiłby się znowu ruch z kandydatami, którzy będą radnym mieszkania przewietrzać, a także wybuchnie polemika dziennikarska,

Jak Włosi nabili Niemców.



w której prym wodzić będzie reporter *Gońca Polskiego*. A wtedy i radny Mokrzycki nie siedziałby bezczynnie w Radzie, tylko zostałby członkiem miejskiej komisyi menażeryjnej i chodziłby do Babaczka kupować mięso dla bestyi.

Debaty w Radzie nad tą menażeryą należałyby bez wątpienia do arcydzieł krasomowczej polemiki. Przedewszystkiem wybranoby delegacyę do „zbadania warunków, wśród jakich żyją małpy w swej ojczyźnie". Ta objechałaby Afrykę i parę archipelagów z poleceniem złożenia Radzie szczegółowej relacyi do dni ośmiu. Tymczasem dopiero po ośmiu latach przypominałby sobie opozycyjny *Kuryer*, że miał być taki referat i że wyasygnowano na ten cel kilkanaście tysięcy koron. Robi więc awanturę i wywołuje wśród ludności wielkie rozgoryczenie, ponieważ miały być orangutany i nosorożce, a tymczasem niema nic. Aby udobruchać opinię, rozpisuje więc magistrat konkurs zewnętrzny tej treści, że w menażeryi król. stoł. m. Lwowa wakuje miejsce dla sześciu małp, dwóch hipopotanów, czterech krokodyli itd., a na specyalny wniosek r. Makowicza i dla jednego smoka. Tymczasem wynik konkursu jest opłakania godny: podaje się tylko jeden smok, jedna bestya apokaliptyczna i jedna świnia. Wobec tego magistrat rozpisuje drugi konkurs wewnętrzny. I teraz dopiero zgłasza się tyle kandydatów do menażeryi, że zwierzyniec lwowski, umieszczony ostatecznie w Strzelnicy na Kurkowej ulicy, staje się najsłynniejszym na świecie.

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

A więc cesarz niemiecki zjechał się z carem w Swinemünde. Zjazd ten jest dziełem cesarza Wilhelma. Nie tęsknota za ukoronowanym kolegą go spowodowała ani zwykła Hohenzollernowi chęć podróżowania i urządzania szopki polityczno-dyplomatycznej. Tym razem musiały być ważniejsze powody, a do głównych należy bezwątpienia i rada, a raczej żądanie Wilhelma, aby car

nie dawał żadnych koncesyj Polakom

pod rosyjskim zaborem, przez co wzmógłby się żywioł polski w Królestwie, co moralnie i na Wielkopolan musiałoby podziałać i do oporu przeciw niemieckości zachęcić. Że mizerny i ogłupiały ostatnimi wypadkami car na wszystko się zgodzi, o tem wątpić nie można. On, otoczony na swym dworze niemiecką torquemadą, wszystko gotów poświęcić, aby pozyskać takiego jak Wilhelm sprzymierzeńca, który w danym razie chwiejący się tron Romanowów milionem bagnetów podeprzeć jest gotów. Na Francyę car nie będzie się już oglądał. Obaj dawni sojusznicy zdegustowali się nawzajem do siebie i to gruntownie. Car wierzył w potęgę militarną Francyi, Francya wierzyła w niezwyciężoność Rosyi, aż pokazało się, że pod względem militarnym sprzymierzeńcy są najzupełniej siebie warci. W ten sposób powstaje nowy sojusz, krzyżacko-kacapski, a głównie przeciw Polakom skierowane zostało ostrze jego.

Cieszmy się, że mimo niewoli i prześladowań taką jeszcze potęgą jesteśmy, że największe mocarstwa konfederować się muszą, aby ich niemęczyło widmo Polski Męczennicy, i aby się czuli bezpiecznymi przed zemstą dziejową za popełnione na nas zbrodnie!

Odpowiedzią na to prusko moskiewskie techtel-mechtel będzie

zjazd cesarza austryackiego z królem angielskim,

który ma nastąpić w Marienbadzie, a do którego prasa niemiecka przywiązuje wielkie znaczenie. Cesarz angielski, jak to już podnosiliśmy, stworzył przeciw Niemcom wielką koalicyę, do której zapewne i Austrya przystąpi, a która to koalicya nam, Polakom, na zdrowie tylko wyjść może, bo w interesie koalicyi będzie leżało podtrzymywać element polski nad Wartą i Wisłą, który może i musi się stać hamulcem na wypadek, gdyby Wilhelm rozpoczął awanturniczą i ryzykową grę ze swoimi europejskimi sąsiadami.

Konferencya pokojowa w Hadze, dla której należy żywić sympatye z powodu idei, dla jakiej pracuje, ma i swoje humorystyczne strony. Do tych ostatnich należało, jakkolwiek z przymieszką tragizmu, wyrzucenie posłów koreańskich z pałacu pokoju. Obecnie przybywa nowa wesoła strona tej konferencyi. Oto delegat Argentyny, Ludwig Drago, domagał się uchwalenia prawa, że na przyszłość żadnemu europejskiemu państwu

nie wolno za pomocą siły zbrojnej egzekwować

swych należytości od państw amerykańskich. W sprawach tego rodzaju, o ile nie przyszłoby do porozumienia stron interesowanych, miałby rozstrzygać międzynarodowy trybunał rozjemczy, zebrany czy to w Hadze, czy też gdzieindziej.

Uchwalenie takiego prawa byłoby rajem dla drobnych państewek południowej Ameryki, które mają zwyczaj zaciągania w Europie olbrzymich długów i niepłacenia ich. Dotychczas w najgorszym razie pod brzegi takiego dłużnika podpływał europejski bryg wojenny i groził egzekucyą. Z chwilą, gdy ta niebyłaby dopuszczalną, wszystkie państewka amerykańskie ogłosiłyby się niewypłacalnemi.

Takie ekspedycye państw europejskich, takie wysyłanie flot demonstracyjnych jest jedynym środkiem utrzymania w tych egzotycznych republikach czy królestwach jakiego takiego ładu i znośnych z Europą stosunków. Obecnie wypływa naprzykład

---

103 MICHAŁ WOŁOWSKI

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Na szczęście czy nieszczęście nie uczyniła tego, a Eberski po pauzie z doskonale udaną serdecznością zawołał:

— Panno Teofilo! Propozycyę, którą pani mi uczyniłaś, może byłbym sam postawił, ale nie teraz; chcę cię przekonać przedewszystkiem, że powoduje mną nie chęć pozyskania twoich pieniędzy, ale chęć pozyskania ciebie... twojego serca... Z chwilą, w której mi powiesz, nie tak, jak niedawno, że mi chcesz wierzyć, ale że wierzysz, wtedy ja ci swoją propozycyę przedstawię, wtedy ja cię będę prosić o tę śliczną rączkę, o tego ślicznego buziaka i tę cudowną nóżkę bosą, która tak ciekawie wygląda z pod twojego szlafroczka.

To mówiąc Eberski szybko zgiął kolana, głowę nachylił i na zgrabnej nóżce kurtyzantki wycisnął gorący i namiętny pocałunek.

— Och! proszę! — zawołała — cofając nóżkę, pan jesteś tak śmiały...

Ale Eberski był jeszcze śmielszy. Pocałowawszy nóżkę chciał dalej swoje zachwyty posunąć. Nie leżało to widocznie w planach Teci, bo zerwała się szybko z krzesełka i zawołała:

— O, panie, za pozwoleniem! nie dałam panu jeszcze prawa do podobnej poufałości.

— To znaczy, że pani dotychczas chcesz mi wierzyć, wierzyć tylko, a jeszcze nie uwierzyłaś.

— Tak, panie, jesteś domyślnym.

— Zatem, nie pozostaje mi nic innego, jak ucałować piękne rączki pani, prosić ją o pozwolenie, abyś mi nie odbierała nadal sposobności zadokumentowania moich szczerych chęci, abyś raczyła zwracać na to uwagę, co robię i jak się względem ciebie zachowuję i w końcu, abyś pozwoliła mi częściej siebie odwiedzać.

— Na to wszystko otrzymałeś już pan pozwolenie przez wczorajszą moją propozycyę.

— Nie jestem pani już nic winien, wszak tak?

— Tak, panie — odparła Tecia, nie wiedząc, iż z dziesięciu tysięcy rubli banknotami, jakie wczoraj zabrał jej Eberski, znajdował się także i maleńki bilecik księcia z jego własnym, oryginalnym podpisem, którego Eberski z pieniędzmi razem nie zwrócił.

— Przebaczasz mi pani mój żart niewczesny, jakiego się względem ciebie ośmieliłem dopuścić?

— Najzupełniej i najszczerzej.

— A zatem rozchodzimy się przyjaciółmi, mającymi pracować na wzajemną miłość?

— Jeśli pan wolisz, na małżeństwo.

— Inaczej nie byłbym tutaj.

— Panie, zobowiązujesz mnie mocno swoją szczerością.

— Pragnąłbym, abyś mnie pani równie szczerością swoją zobowiązała.

— Będziemy próbować.

— I zdaje mi się, że dojdziemy do upragnionego celu.

— I ja w to nie wątpię.

— Do widzenia zatem, dobra, kochana, zacna panno Teofilo! — zawołał ze sztucznym entuzyazmem, powstając z miejsca Eberski. Spodziewam się, że odtąd istnieć będzie między nami przymierze przyjaźni, dopóki na horyzont dwojga serc na złocistym swoim rydwanie nie wejdzie słońce wspaniałego Boga miłości.

Frazes tak sztucznie był ukutym, że nawet Tecia poznała się na nim, a gdy Eberski odwrócił się już ku drzwiom — powtórzyła raz jeszcze swoje:

— Chcę temu wierzyć.

Gdy zniknął za drzwiami, stanęła na środku pokoju, złożone rączki opuściła ku ziemi, czarnowłosą główkę podniosła ku górze i tak w zadumieniu przestała minut parę. Potem machnęła drobną rączką, roześmiała się i szepnęła do siebie.

— Ano, zobaczymy.

— Z uśmiechem tryumfu na ustach wychodził Eberski z mieszkania tej, którą wczoraj okradł, z tym samym piekielnym, szatańskim wyrazem twarzy, który tak strasznie wyglądał tam na górze, w salonie kurtyzanki.

— No, na szczęście — zawołał sam do siebie, udało mi się zatrzeć najniezręczniejszy z moich czynów, i najgłupszy, a przytem zdobyć coś, co w najgorszym razie, w ostateczności, ratować mnie od zguby będzie.

To mówiąc Eberski znalazł się już na ulicy. Świat cały kręcił się naokół, żył, kipiał, natura uśmiechała się w pełni. I taki zbrodniarz, jak on, odczuć umiał wrażenie tego ruchu i życia; zatrzymał się na ulicy, oczyma pogonił w dal aż do granic horyzontu nieba z ziemią i odetchnął pełną piersią.

Nie wiedział sam, gdzie iść teraz, uczuł się zupełnie zadowolonym, zupełnie bezpiecznym, nie zwracał na nic uwagi, na to nawet, iż niby cień postępował za nim ubogi jakiś, zgarbiony robotnik, który od czasu do czasu bystry swój wzrok na niego podnosił. (C. d. n.).

zbiorowa flota Anglii, Niemiec, Francyi i Hiszpanii na brzegi marokańskie, aby

pomścić wymordowanie europejczyków,

przez Kabylów w Tangerze, o czem wczoraj obszernie doniósł nasz telegram.

W Karłowicach

zmarł biskup Brankowics

a jego śmierć stała się powodem do rozmaitych plotek. Mówiono, że się otruł, a to z powodu obawy przed odpowiedzialnością za roztrwonienie majątku kościelnego. Wersya o otruciu się krążyła z takim uporem, że ostatecznie zarządzono sekcyę zwłok, która wykazała, że Brankowics umarł na anewryzm serca. Pogrzeb zmarłego odbędzie się dzisiaj.

W ostatniej chwili przychodzą nowe wiadomości

o rzezi w Casa Blanca,

która według depesz dziś odebranych, wykazuje następujące dalsze szczegóły:

Tanger. Wiadomości z Casablanca donoszą, że położenie w innych portach jest korzystne i nie widać tam niepokojów. Kolonia francuska w Casablanca znalazła schronienie na okręcie angielskim, a w mieście pozostało tylko kilku członków konsulatu francuskiego.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi, że liczba zabitych w Casablanca jest większą, aniżeli urzędownie podają. Zamordowano mianowicie: 7 Francuzów, 3 Hiszpanów, 2 Włochów i jeszcze jednego robotnika, którego narodowości nie stwierdzono, razem 13 osób. Wszyscy ci robotnicy byli w służbie francuskiej firmy Schneidra, wykonującej budowle portowe w Casablanca.

Rzym. Rząd włoski postanowił wysłać okręt wojenny do Casa Blanca.

Tanger. Wojska sułtańskie otrzymały rozkaz wstrzymania operacyi przeciw Rajsulemu. (Pisaliśmy wczoraj, że Rajsuli zagroził ucięciem karku Macleanowi, jeźli sułtan będzie mu dalej następował na pięty. Uw. Red.) Dowódca wojska sułtańskiego przysłał do Tatuan kilka odciętych głów. Bank państwowy wypłacił ministrowi wojny zaliczkę w kwocie 50.000 duros na wysyłkę wojsk do Casa Blanca.

Austryackie balony do sterowania.

Z Krakowa donoszą:

Wczoraj o godzinie 9-tej rano ukazały się nad Wawelem trzy balony, z których jeden unosił się dość nizko, dwa zaś inne o wiele wyżej. Balon niższy wykonywał ruchy, widocznie wywołane siłą motoru, gdyż były nadzwyczaj regularne. Widz, stojący na moście prowadzącym do Dębnik, mógł widzieć, jak balon niższy zataczał regularne koła, które zdawały się opasywać Wawel; w rzeczywistości było to tylko złudzeniem optycznem, gdyż balony znajdowały się o milę dalej.

Balony, o których mowa, należą do oddziału aeronautycznego wojskowego, który przybył z Wiednia, celem odbycia ćwiczeń i dokonania prób. Oddział powyższy mieści się w forcie Nr. XVII. za Grzegórzkami i tamże codziennie odbywa ćwiczenia.

Współpracownik *Czasu*, wysłany celem zasięgnięcia informacyj, udał się do jednego z wyższych wojskowych, który dał mu następujące wyjaśnienia:

— Za przykładem Francyi i Niemiec, i u nas w Austryi podejmowane bywają z balonami próby, których treść jednak z przyczyn łatwo zrozumiałych musi na razie być utrzymana w tajemnicy. Zagadnienie balonu do sterowania nie zostało jeszcze w zupełności rozwiązane, gdyż ani francuski balon „Patrie“, ani berliński balon majora Grossa nie odpowiada w zupełności swojemu przeznaczeniu, mianowicie dlatego, że żaden z nich dłużej, aniżeli trzy godziny i kilkanaście minut w powietrzu unosić się nie może. Tłumaczy się to tem, że nie można brać większej ilości materyału opałowego, aby nie obciążać statku.

O zastosowaniu więc do praktycznych celów balonów do sterowania takich, jakie dzisiaj są, nie może na razie być mowy; chociaż przyznać należy, że sama zasada została rozwiązaną pomyślnie, potrzeba jednak długich i mozolnych studyów, zanim balonom do sterowania dostanie się miejsce czy to podczas wojny, czy to w czasie pokoju, jakie im myśl ludzka i fantazya, wyprzedzająca zwykle daleko rzeczywistość, wyznaczyła.

Fakt, że kwestya zasady została tak pomyślnie rozwiązaną, jest nadzwyczajnej doniosłości dla żeglugi powietrznej. Rozwiązanie zostało przyśpieszone tem, że materyał, z jakiego sporządza się teraz motory, jest nadzwyczaj lekki, gdyż jest to aluminium (glin), który pod ciśnieniem kilku tysięcy atmosfer nabiera twardości stali, nie tracąc nic ze swojej lekkości. System, jaki zastosowano obecnie do sterowania balonem, jest u wszystkich prawie jednakowy, a polega na zastosowaniu śruby okrętowej do żeglugi powietrznej. O samem zaś kierowaniu można jedynie dzisiaj mówić przy spokojnem powietrzu lub przy nieznacznym wietrze.

Tyle informator *Czasu*.

Ćwiczenia z balonem do sterowania odbywały się na Grzegórzkach. We wzlotach brały udział wszystkie trzy balony, które sprowadzono z Wiednia.. Wzlot odbywa się z wewnątrz fortu; dokoła stoją posterunki, nie dopuszczające do środka ciekawych.

Pierwszy wzlot popołudniu odbył się o wpół do drugiej. Balony, umieszczone we forcie, po krótkich przygotowaniach poszły do góry jeden po drugim, nie wznosząc się jednak zbyt wysoko, tak, że gołem okiem można je było wyraźnie rozróżnić, a nawet można było policzyć osoby siedzące w łódce pod statkiem. — Każdy balon miał w łódce trzy osoby.

Przy spokojnem powietrzu wszystkie trzy balony poszły szybko w górę i rozpoczęły ewolucye. Jeden wypuszczony naprzód, zwrócił się szybko ku północy i uleciał spory kawał, nim podążyły za nim dwa inne w tym samym kierunku. Po chwili wszystkie trzy statki powietrzne zatrzymały się; motory zaczęły widocznie działać w kierunku odwrotnym, gdyż balony, nie zawracając w powietrzu, zaczęły poruszać się ku fortowi z powrotem i po chwili opuściły się w jego wnętrzu.

Ruski kawał wyborczy.

W pewnym okręgu kandydował przeciw p. Romańczukowi niejaki Grzegorz Trylowski, radykał ruski, a brat czy kuzyn tego Trylowskiego, który jest wybrany posłem. Otóż jeden ze zwolenników tego p. Grzegorza Trylowskiego przybył do pewnej wsi ruskiej, ażeby za nim agitować. Poszedł do karczmy, zebrał chłopów i spytał ich, za kim oni są?

— A za p. Romańczukiem — odpowiedzieli.

— A dlaczegoż za nim?

— Bo on będzie przewódcą klubu ruskiego, a ponieważ klub ten będzie liczył teraz z pewnością ze trzydziestu posłów, przeto rząd będzie się z nim liczył i żeby mieć jego poparcie, zrobi zaraz p. Romańczuka swoim ministrem.

— Skądże wy to wiecie?

— Mówili nam to akademicy, którzy tu przyjeżdżali. Powiedzieli nam i to także, że jak już raz będziemy mieli naszego ruskiego ministra, to wszystko nam będzie robił.

— Bardzo dobrze. A wy bogaci?

— Nie, gmina nasza bardzo uboga.

— To źle, bo uważacie, z ministrami to tak: Dostają oni pensyi 24.000 guldenów, połowę tej kwoty daje im cesarz, a drugą połowę te gminy, z których ten minister jest wybrany posłem. Jeżeli więc będziecie głosowali na Romańczuka, to będziecie mu musieli płacić rocznie 12.000 guldenów.

Chłopi tak się przerazili tej perspektywy, że wszystkie głosy w tej wsi padły na Trylowskiego.

Jak Włosi nabili Niemców.

(Do ryciny na stronie 1.)

Donosiliśmy wczoraj w rubryce: „U nas i na świecie“, że grono kilkudziesięciu Niemców wybrało się niedawno do włoskiego Tyrolu, aby tam krzewić idee pangermańskie, ale Włosi wygarbowali im skórę i przepędzili z powrotem do niemieckiego Vaterlandu, o co powstała wielka kwestya dyplomatyczna i powódź artykułów na temat włoskiego barbarzyństwa.

Bliższe szczegóły tego zajścia są następujące:

W dniu 24-tym lipca wyruszyła niemiecka wycieczka z Bozen i przybyła pierwszego dnia do miejscowości Altrei, gdzie ludność miejscowa przyjęła ją bardzo życzliwie. Następnego dnia odbyli turyści pieszo drogę do Palai, gdzie zgotowano im jeszcze serdeczniejsze przyjęcie. Gdy jednak wiadomość o tem dotarła do poblizkiej miejscowości Pergine (zwanej po niemiecku Persen), a ztamtąd do Trydentu, nastało wśród Włochów tamtejszych ogromne wzburzenie. Puszczono w ruch telefony, w okamgnieniu zaalarmowano cały południowy Tyrol i wezwano wszystkich, którzy się czują „prawymi Włochami“, aby bezzwłocznie przybyli do Pergine i pokazali niemieckim turystom, że to włoski kraj, w którym niema miejsca na niemiecką agitacyę. Jakoż, gdy niemieccy turyści zabawiali się w przystrojonej flagami oberży w Gereut, przybyło trzech żandarmów i zawiadomiło ich, że u stóp góry, którędy prowadzi droga, zgromadziły się setki irredentystycznych agitatorów i że niemieccy turyści najlepiej zrobią, jeżeli nie puszczą się drogą na Pergine, lecz cofną się napowrót w góry i drogą przez Falisen podążą do zamku Persen, stanowiącego najbliższy cel ich podróży. Rady tej usłuchali Niemcy i mimo dokuczliwego upału, podjęli uciążliwą drogę do Falisen. Tam dowiedzieli się, że Włosi rozstawili na wszystkich drogach czaty i dają sobie sygnały.

W drodze do zamku Persen, otoczeni zostali Niemcy naraz przez kilkuset

Włochów z Trentyna, przyczajonych w wąwozie. Włosi wznosili nienawistne okrzyki i przedewszystkiem żądali wydania im profesora Meyera. Tymczasem pośpiesznym krokiem przybyło Niemcom w pomoc dwudziestu żandarmów pod wodzą komisarza starostwa Bergmanna. Żandarmi z najeżonymi bagnetami musieli kilkakrotnie z wytężeniem wszystkich sił odpierać ataki rozjuszonych Włochów, wśród których znajdowali się przeważnie członkowie tak zwanej inteligencyi z Trydentu: doktorowie, kupcy, studenci i t. p. Rej między nimi wodził socyalistyczny poseł do Rady państwa Avancini i miał przemowę, w której żądał od Niemców, aby zaniechali dalszej wycieczki i bezzwłocznie udali się na stacyę kolejową. Rozjuszony tłum zażądał też od Niemców, aby zdjęli kapelusze z głowy i w ten sposób oddali cześć ziemi włoskiej. Z narażeniem własnego życia udało się w końcu żandarmom odprowadzić niemieckich turystów do zamku Persen. Wejście do zamku obstawiono strażami. Nazajutrz szesnastu uczestników wycieczki, nie chcąc narażać się na dalsze tego rodzaju „przyjemności“, udało się na stacyę kolejową i odjechało, siedmnaście zaś osób pod wodzą prof. Meyera, ruszyło w dalszą drogę.

W Vielgerent zastąpił im drogę starosta z Rovereto, Spengler i zwrócił się do nich z prośbą, aby zaniechali dalszej wycieczki, gdyż, jeżeli tego nie zrobią, to łatwo może przyjść do rozlewu krwi, bo mnóstwo Włochów z Trydentu i Rovereto nadciąga. Ostatecznie postanowili Niemcy usłuchać rady starosty i na najbliższej stacyi kolejowej Calliano wsiąść do pociągu. W drodze jednak do tej stacyi przyszło do krwawego starcia. Z Trydentu bowiem nadjechało siedmiu Włochów automobilem, a za nimi ogromny tłum. Wyskoczywszy z automobilu, przyskoczyli Włosi do profesora Meyera i chcieli go fotografować, a gdy on energicznie się temu opierał, pobili go do krwi laskami. Na stacyi Calliano zebrało się kilka tysięcy Włochów. Na Niemców rzucano kamieniami, czerepami szklannymi, jajami, i kilku z nich mocno pokaleczono. Żandarmi dokazywali prawdziwych cudów waleczności w obronie zagrożonych Niemców i ostatecznie po nadludzkich wysiłkach, udało się im utorować drogę do pociągu. Gdy już zatrzaśnięto za nimi drzwi wagonów, posypał się grad kamieni i wybito prawie wszystkie szyby w pociągu. Taką samą „owacyę“ urządzono jeszcze niemieckim turystom na stacyi w Trydencie, gdzie nieprzejrzane tłumy zebrały się na peronie i wznosiły nienawistne okrzyki przeciw Niemcom. Dopiero poza obrębem stacyi w Trydencie, poczuli się niemieccy turyści bezpiecznymi.

Psychiatrzy o rozpruwaczach.

Jak senzacya to senzacya w całej pełni!

Sprawa „Kuby Rozpruwacza“ w Berlinie, mordującego małoletnie dziewczęta, przecież to sprawa, jak z jednej strony przerażająca, o której gdy się mówi, zimno przechodzi po kościach i krew w żyłach krzepnie, tak z drugiej strony ogromnie interesująca ze względu na psychologię i pobudki skłaniające zbrodniarza, do podobnego czynu.

Berlin żyje dziś pod tym jedynie znakiem!

Świeżo psychiatra, radca sanitarny dr. Moll podał w *Berliner Morgenpost* swój sąd o „rozpruwaczach“ i kilka podobnych wypadków.

Mianowicie w historyi skutków zdegenerowanego i zboczonego umysłu człowieka tworzy „rozpruwanie“ jeden z najobszerniejszych a zarazem najokropniejszych rozdziałów. Psychopatologia rozumie pod tem, zamordowanie jednego człowieka przez drugiego przy użyciu lub nadużyciu gwałtu na tle seksualnem. Zbrodniarz popełnia taki czyn, na skutek niezaspokojonej żądzy, przy bestyalskiem okrucieństwie i znajduje w swej zbrodni rodzaj szalonego zadowolenia. Kryminalistyczna patologia zaznacza, że podobne mordy zachodzą najwyklej na młodych kobietach, częściej jednak na dziewczętach.

Już w XVIII. wieku mordy seksualne miały miejsce. — N. p. Gilles de Laval, a szczególnie Blaise Ferrage, który mieszkając w roku 1779—80 w francuskich Pyrenejach, napadał i gwałcił kobiety i dziewczęta młode. — Podobne mordy podaje Feuerbach w roku 1829 a tłumaczy je nienaturalną, schorzałą ciekawością zbrodniarzy, z czego składa się i jak wygląda wnętrze narządów wstydliwych kobiety.

Podobnego też zdania jest znakomity uczony Cezar Lombroso. Ten podaje mordy pewnego „rozpruwacza“ w Augsburgu, który mordował w tych celach kobiety w latach 1819—37.

Najbardziej jednak co do tła zbliżone do obecnych wypadków, były zbrodnie „rozpruwacza„ Jacka the Ripper, tak nazwanego w Anglii. W jedenastu wypadkach tego mordu, znaleziono w r. 1888 w Londynie, na skwerach, zamordowane przez rozprucie brzuchów kobiety. Jack, to zwierzę w ludzkiej postaci, bo nie dość, że dopuścił się na swych ofiarach wstrętnych gwałtów, lecz po rozpruciu pchał we wnętrze ręce i przewracał z upodobaniem we wnętrznościach zamordowanych.

Dzisiaj, lekarze w ocenieniu wypadków berlińskich, jednogłośnie konstatują, że wielekroć zwyrodniały człowiek w bestyalskich popędach, przewyższa, dzikie, bezrozumne, drapieżne zwierzęta.

Z miasta.

Sezon ogórkowy w pełni... i kanikuła!...

Nie kanikuła taka jednak, w której zmordowane upalnem słońcem twarze śmiertelników, zalewa kroplisty pot... w której od wyczerpania wzrok się mąci a siły tępieją...

Kanikuła na wszystko! Dla wzroku, dla słuchu, powonienia, smaku, dotykania nawet! Kanikuła na nerwy, żołądek, kieszeń, na wszystko, co kto chce! Nic interesującego, nic podniecającego... nic!

Dziennki walą z całą pasyą w tarabany odgrzewanych po raz setny senzacyj... zapaliły niedawno nawet zaciekawieniem skołtuniaciałe dusze obywateli dla afery hrabskiego szpiega. Senzacya wskutek przyznania się obwinionego spaliła na panewce... a więc znów głucho i pusto aż do nudności... a tylko od czasu do czasu na rozwodnioną toń gazeciarską wypłynie zdychająca dziennikarska kaczka!...

Na mieście pusto... włóczą się jeno od bajzlu do bajzlu stęsknieni... bez ślubnych obrączek słomiani wdowcy... zdeprawowani dekadenci... zgwałceni „literaci“... melancholicy, erotycy, alkoholiści, pałubiści...

Pusto.. głucho.. głupio!.. To samo w parkach i ogrodach..

Wystawy nie ma... wszelkie zjazdy skończone... Chociaż na placu jeszcze by można było wytrzymać. Kinematograf gra przecie na nerwach „plebsu“.

A więc zachwyca się publika „Trudami życia“, wzdycha i stęka... śmieje się, jak angielski klown przy „spłoszonym automobilu“ lub „Pierwszym występie łyżwiarza“...

W restauracyach dość pełno... pełniej jednak w alejach... zakątkach... nie darmo przecie nasz Park nazywa się ogrodem miłości...

Muzyka gra... gdzieś, roztęskniony Szumanowską „Träumerei“, semicki adonis śpiewa:

„Ty potrzebujesz miecz dyamenty i perły,
ty potrzebujesz miecz ogromny berły,
ty potrzebujesz mieć oczy cielęcy,
Ma „lupko“ — czego chcesz więcy?

A w górze śmieje się od ucha do ucha stary rozpustnik — księżyc... *(D).*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Znalez. św. Szczep. gr.-kat. Symeona.

W niedzielę rzym.-kat. F. 11 po Św. Domin. — gr.-kat. N. 6 po Sosz. Hł. 5.

W poniedz. rzym.-kat. NMP. Śnieżn. — gr.-kat. Trofyma.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program, Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Pchnął nożem swoją żonę Szymon Stola, spotkawszy ją dziś na Wałowej ulicy. Stola ze żoną od dłuższego czasu nie żyje, a w nożownictwie ćwiczy się od niedawna dopiero.

Kradziony ołów miejski. Agent policyi Finkelstein dowiedział się poufnie, iż robotnicy miejscy kradną ołów, służący do spajania rur gazowych i sprzedają go handlarzowi starem żelastwem Herszowi Fischowi w ul. Słonecznej. Przy odbytej w składzie Fischa rewizyi znaleziono w istocie znaczną ilość ołowiu, który rozpoznano jako własność gminy.

Końska farsa na Kleparowie. Pociąg towarowy nr. 165, dążący wczoraj z głównego dworca na Podzamcze, spotkał koło

Kleparowa parę koni włościańskich, pasących się na torze kolejowym, porosłym bujną trawą (!).

Przerażone nadchodzącą maszyną koniska poczęły uciekać torem przed pędzącą z góry maszyną i byłyby niezawodnie zginęły pod kołami pociągu, lecz maszynista, niemogąc ich spędzić świstaniem, wstrzymał pociąg, poczem konie złapano i oddano komisaryatowi dzielnicy III.

Gabel a nie Dyabeł. *Ruskij Selanyn* pisze: Z parlamentu donoszą nam, że do posła dra Gabla nadchodzi wiele listów od sławnych wyborców z powiatu buczackiego, adresowanych: W. P. dr. Dyabeł, poseł do Rady państwa w Wiedniu. Zwracamy więc uwagę czcigodnych wyborców z Buczackiego, że ich poseł nazywa się Gabel, a nie Dyabeł.

Śmierć akuszerki. Eugenia Landkutscher, żona kupca przy ul. Słonecznej 19, z zawodu akuszerka, otruła się wczoraj kwasem karbolowym. Lekarze pogotowia zastali już trupa denatki.

Nasz reporter pisze:

Wczoraj na Cytadeli palono bakcyle z chorych żołnierzy. Dla objaśnienia dodaję, że bakcyle te z maroderów przechodzą na siennik i włażą do słomy, zaczem się je prędko wynosi na stoki i pali razem ze słomą. Tymczasem straż pożarna, zaalarmowana dzwonem wieży ratuszowej, pojechała na ulicę Mochnackiego i tam szukała ognia, ale go nieznalazła.

Zato jakiś złodziej znalazł to, czego nieszukał wcale. Zalazł on na strych przy ulicy Słonecznej, i tam rozbił kufer kucharki Betty Bauer, z którego skradł kilkanaście flaszek perfum za 200 koron. Jaki to zbytek ze strony kucharki, która się w dodatku Betty nazywa i jest bez wątpienia obrzezaną! Chyba, że ona tych perfum tak bardzo potrzebuje, a w takim razie zamiast się oburzać, należy się nad nią litować.

Jest tu inna kobieta we Lwowie, którą znów zachwycać się trzeba, a która tak jeździ na rowerze, że aż medal dostała. Nazywa się ta nowa wielkość nasza panna M. Piżlówna, a uroczyste wręczenie odznaki za wytrwałą i umiejętną jazdę otrzymała w restauracyi Schrajera. Niech sobie nasze Polki przykład biorą z tej genialnej rodaczki, niech sobie także rowery pokupią i jeżdżą wytrwale a umiejętnie, aby także zdobyć medal i ozdobić nim bądź to dziewiczą, bądź macierzyńską pierś swoją.

I znowu stała się rzecz niesłychana. Złodzieje okradli majora. A działo się to na strychu przy ulicy Zielonej l. 34 A. Zabrano mu bielizny i uniformów wartości 500 koron. Złodzieje musieli chyba niewiedzieć, kogo okradają, bo inaczej niebyliby się przecie odważyli, choć pewien mój znajomy ajent policyi twierdzi, że już nawet między złodziejami panuje taka demoralizacya, iż niepyta, kogo okradnie, tylko bierze, co pod ręką. Ten objaw zdziczenia moralnego zechce redakcya specyalnie podnieść i napiętnować.

Co szanowna Redakcya będzie robić jutro w niedzielę? Ja jestem pod tym względem zupełnie głupi. Szkoda, że człowiek to nie suseł, i niemoże takiego sezonu ogórkowego przespać. Jakiś dowcipniś radzi mi, abym poszedł jutro szukać węża morskiego w Pełtwi, którego obiecałem czytelnikom *Gońca*. Obiecać takie bydlę łatwo, ale znaleźć trudno, nawet we Lwowie. Zdaje mi się, że będę kaczki dla *Gońca* łapał. Choć to n. p. wcale kaczką nie jest, że magistrat wpuścił cyrk do miasta podczas sezonu letniego, gdy teatr zamknięty, a tymczasem cyrk się spóźnił i będzie grał równocześnie z teatrem.

Tak to ten niemądry magistrat dał się wykiwać szwabowi. Co Heller powie, gdy wróci, że głupi August robi mu konkurencyę? Jak tu ma kwitnąć sztuka narodowa, skoro konie jej w drogę włażą, a kto wie czy i słoni nie będzie!

Jabym miał radę na cyrk. Puścić kaczkę, że panuje między nimi wścieklizna, a potem wydać magistrackie rozporządzenie, że konie cyrkowe należy prowadzić na smyczy, i że muszą być zaopatrzone w kagańce. Wtedy Henrymu odechciałoby się grasować po Lwowie i odrywać uwagę ludzką od Miłowskiej albo Szuppównej.

Słowo Polskie gniewa się na wiceprezydenta Rutowskiego, że ten niechce w nocy oświetlać dziur, jakie magistrat pokopał na ul. Lindego. Ja tej loiki nierozumiem. Już taka dziura sama dla siebie jest wielkim wstydem, a jeszcze ją oświetlać czyli wyciągać na światło nasze mankamenta i brudy? Dobrze robi p. Rutowski, że złe starannie ukrywa. Zresztą, te dziury niebędą wiecznemi. Raz się je zakopie i zabrukuje, i wtedy złe w ziemi przepadnie.

I co szanowna redakcya na to powie, że numera śmieciarek nie wyszły na lwowskiem ciągnieniu? Ja niejestem zabobonny i w loteryę niegram, ale wtedy postawiłem dwie szóstki na terno secco. Byłbym wygrał paręset koron i byłbym za nie utworzył fundacyę mojego nazwiska z ciągnieniami w magistracie.

Z KRAJU.

Aresztowanie hrabiego. Henryk Edmund hr. Potocki został wczoraj zaaresztowany przez policyę krakowską na podstawie listu gończego, wysłanego za nim przez sąd karny za popełnienie oszustw wekslowych na kilkadziesiąt tysięcy koron. Osadzono go w więzieniu razem z dr. Bolesławem Zielińskim, który sprzeniewierzył znaczną sumę pieniędzy na szkodę Tow. prawnej pomocy podatników.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Ministeryum zatwierdziło projekt regulacyi dolnego biegu Rudawy od nowego jej ujścia do Wisły opodal klasztoru SS. Norbertanek, aż do mostu na drodze z Woli Justowskiej do Bronowic małych. Wykonanie tego projektu, które kosztować będzie 1,700.000 koron, będzie pierwszym krokiem do stworzenia trwałej ochrony Krakowa przed powodziami Wisły i Rudawy.

Pożar w Malechowie. Wczoraj o godzinie 5·15 popołudniu wybuchł w Malechowie pożar. Spłonęły dwa domy mieszkalne, szpichlerz i 3 stodoły z 10 furami siana, zwiezionemi dopiero przed trzema dniami. Oba domy ubezpieczone były w krakowskiej Floryance a stodoły w Dnistrze. Chaty były własnością Hryćka Berladego i Józefa Paszka. Przybyły straże pożarne miejscowa, ze Zbolsk, z Dublan i miejski tren pożarny. Połączonemi siłami udało się ogień umiejscowić mimo wiatru. Przyczyna pożaru dotychczas niewyjaśniona.

ZE ŚWIATA.

Przeciw używaniu gorsetów. Towarzystwo dla polepszenia ubrania kobiecego w Sztutgardzie, Wirtemburgu, napomina w piśmie ulotnem dziewczęta, opuszczające szkołę, aby nie używały gorsetów. — „Wkrótce zaliczać się będziesz do panien dorosłych“ — czytamy w tem piśmie — i otrzymasz długie suknie. Będziesz miała nowe obowiązki, — którym ustąpić muszą zabawy dziecięce. Ale nie obawiaj się tego, że skończy się także wesołość i zniknie pogoda duszy; jedną i drugą możesz zachować w każdem położeniu życia i w każdym wieku. Ale główną przytem rzeczą jest zdrowie, a w celu utrzymania zdrowia potrzebne jest racyonalne ubranie. — Nie noś więc nigdy gorsetu, bo przez jego używanie możesz się nabawić blednicy, cierpień żołądka i różnych chorób, które ci zatrują życie i uczynią cię niezdolną do spełnienia obowiązków, które cię oczekują. Uszanuj też wolę Stwórcy przez to, że nie osłabisz giętkości i siły, jaką dał twemu ciału, przez używanie twardych stalówek w gorsetach i przez zbytnie ściskanie się paskami, przez co ucierpiałyby płuca, żołądek i inne organy. Nawet luźno noszony gorset szkodzi zdrowiu. — Zdrowe ciało jest dosyć silne, aby się prosto trzymać, a właśnie przez noszenie gorsetu traci potrzebną do tego siłę muskularną. Oprócz tego w gorsecie figura jest brzydka, bo sprzeciwia się naturze. Dowiedli tego jasno lekarze, artyści i doświadczone matki, i radzą ci nosić ubranie, które się przyczynia do zdrowia i jest ładne, a nie droższe, niż inne“.

Ludożerstwo w Chinach. Srożący się w Chinach głód zniewala całe prowincye zabijać i pożerać ludzi. Całe szpalty gazet chińskich przepełnione są wiadomościami, jak mało korzyści przynoszą środki przedsięwzięte przez rząd. Dlatego, żeby rzeczywiście pomódz, trzeba posyłać do miejscowości dotkniętych głodem miliony ton ryżu. Wszystko, co jest robione obecnie, to kropla w morzu. Wiadomość o tem, że w niektórych prowincyach Chińczycy pożerają ludzi, nie jest nowiną dla urzędników francuskich w Tonkinie. Jeńcy uwolnieni z rąk rozbójników chińskich w Górnym Tonkinie, jednogłośnie twierdzą, że Chińczycy nie wahaliby się ani chwili, zabiliby ich i zjedli. Chińczycy mniej cenią mięso kobiet i dzieci, które mieszają ze świniną lub krwią. Jedna z uwolnionych kobiet opowiadała o strasznej scenie, jak rozbójnik chiński oderwał dziecko od piersi matki i roztrzaskał mu czaszkę o drzewo. Matka straciwszy z rozpaczy zmysły, rzuciła się na pomoc swemu dziecku, lecz zabito ją pałkami. I matka i dziecię zostały pożarte. Oficer francuski, który służył w Tonkinie, opowiada, że rozbójnicy chińscy pożerali wątrobę schwytanych żołnierzy, a nawet tonkińskich żołnierzy nie udało się powstrzymać od delektowania się tym „smakołykiem“, z trupów nieprzyjaciół na polu bitwy.

Nowy wynalazek. Młody samouk włoski, nazwiskiem Pignotti, podług doniesienia z Rzymu, wzbogacił naukę doniosłym wynalazkiem. Pracował on pod kierunkiem profesora Grassiego i wynalazł mieszaninę chemiczną, która umożliwia konserwacyę zwłok ludzkich, zarówno w stanie zmumifikowanym, jak i świeżym. Wystarcza w tym celu przepojenie wynalezionym przez niego płynem, stwardniałe ciało ludzkie, lub jego części, włożyć do wody, aby im zupełną świeżość przywrócić, tak, że zdaniem wynalazcy, instytucye naukowe będą mogły w przyszłości preparaty swoje bez spirytusu przechowywać. Roztwór Pignottiego ma także jeszcze doniośliejsze właściwości, oto zastrzyknięty będącym w stanie silnego rozkładu zwłokom, dziesięć dni przedtem zmarłego na przymiot dziecka, powstrzymał niezwłocznie proces rozkładowy. Na

zwłokach tych pozostała jeszcze tu i ówdzie plama, ale nie wydawały one absolutnie żadnej woni. Doświadczenia, które Pignotti przeprowadził na królikach, wykazały, że rozczyn jego zabija także najniebezpieczniejsze bakterye, n. p. gruźlicze u zmarłych. Ztąd wyprowadzają wniosek, że zastrzykiwanie płynu jego w pewnych dawkach, może zabijać te drobnoustroje i u ludzi żywych. Dzienniki przypominają, że już w roku 1820 pewien chemik włoski, Legato, wynalazł środek, który, zastrzykiwany, mumufikował zwłoki. Ale Legato wziął swoją tajemnicę do grobu. W kołach naukowych ostrzegają wszakże przed zbytnim optymizmem w stosunku do nowego wynalazku. Nauka zna już dzisiaj środki, zabijające bakterye w ciałach ludzi zmarłych. Środki te wszakże, zastosowane u żywych, sprowadziłyby śmierć niechybną. Dłuższe zatem badania tylko mogą wykazać, czy wynalazek Pignottiego można bezpiecznie do ludzi żywych stosować.

Klub dla żołnierzy. Na jednem z przedmieść Londynu otwarto świeżo olbrzymi klub dla szeregowców armii i floty. W uroczystości otwarcia uczestniczył król i królowa. Gmach klubu wzniesiony został kosztem 20 milionów koron, na którą to sumę złożyły się przeważnie ofiary prywatne. — Celem klubu jest dostarczanie szeregowcom tych wygód i rozrywek, z jakich korzysta ludność dywilna. W klubie mieści się jadalnia na 300 osób, czytelnia, olbrzymia sala bilardowa, kąpiele i t. d. Pokoi sypialnych jest na razie 200, ma ich być jednak 500.

Ograbienie szulerów. W tych dniach — jak donosi *Urał* — do klubu w Czalabińsku, w którym z całym zapałem uprawiano właśnie grę w karty, zjawili się „ekspropryatorzy". Zakomenderowawszy „rece do góry" nieoczekiwani goście poprosili grających o oddanie portmonetek, co też bez oporu spełniono. Według pogłosek ogólna suma zagrabionych pieniędzy przewyższa 1300 rubli. Wśród rabusiów byli ludzie, znający niektórych graczy z nazwiska. Cała ta czynność grabieży nie trwała dłużej, niż 6 do 8 minut. Jeden z napastników trzymał w ręku bombę. Człowiek odbierający portmonetki był bez maski, lecz, jak się zdaje — ucharakteryzowany. Znaczniejszej kwoty żadnemu z graczy nie zabrano, zadawalając się nawet drobnemi sumami. Więc n. p. jednemu zabrano 8 rubli, innym od 50 do 80 rubli. Skończywszy ekspropryacyę i zakomenderowawszy odwrót, napastnicy zniknęli bez śladu. Zawezwanemu oddziałowi konnej i pieszej policyi, mimo usilnego poszukiwania w ogrodzie i w okolicy, nie udało się nikogo aresztować.

Nowy prezydent Uraguayu. Nowo wybrany prezydent Uraguayu, maleńkiej republiczki w południowej Ameryce, Dr. Claudio Williman, zrobił jak na stosunki w południowej Ameryce olbrzymią karyerę, skoro w 44 roku życia obdarzony został najwyższą godnością w swej ojczyźnie. Z zawodu nie jest on politykiem, ale nauczycielem i wykładał w jednym z wyższych zakładów naukowych historyę naturalną. Wiadomości jego na tem polu zaprowadziły go na katedrę uniwersytecką w Montevideo; później został też rektorem tego uniwersytetu. Na tem stanowisku miał sposobność okazać swoje zdolności, a były prezydent republiki Battée y Ordoner ofiarował mu tekę ministra. Pracowitością, dzielnością i rzetelnością umiał pozyskać sobie wszystkie stany i partye polityczne i ich zupełne zaufanie, tak, że przy obecnym wyborze powierzyli mu godność prezydenta. Jest to tem charakterystyczniejsze, że wogóle w republikach południowej Ameryki pretendują o godność prezydencką przewódcy partyi, chwilowo w państwie najsilniejszej lub generałowie, mający do swego rozporządzenia bagnety. Rzeczypospolitej uraguayskiej może to tylko wyjść na korzyść, jeżeli zdobyła się na odwagę zerwania ze smutnemi w następstwach tradycyami swemi i swych sąsiadek.

Pożyteczna instytucya. — W miesiącu sierpniu jak każdego zresztą miesiąca odbyła się w Towarzystwie wzajemnej pomocy posagowej „Aurora" Lwów Podwale 7/II. wypłata dziewięciu posagów w łącznej sumie 3720 K. Młode to, bo dopiero 14 miesięcy istniejące, jednakże bardzo ruchliwe Towarzystwo, wypłaciło dotąd 89 posagów w łącznej sumie przeszło 39.000 K. Posagi są wypłacane w kwotach od 200—5000 K a to w miarę ilości i wysokości wpłaconych wkładek. Wkładki są nizkie a warunki dogodne, gdyż Towarzystwo nie jest obliczone na zysk, ale ma charakter humanitarny i jest jedynem tego rodzaju istniejącym w kraju Towarzystwem.

Drugiem Towarzystwem również o charakterze humanitarnym wypłacającem jednakowoż wsparcia pośmiertne, jest Towarzystwem przezornem. Członkowie tego Towarzystwa pomijając drobną opłatę, jako wpisowe i administracyjne, płacą do Towarzystwa wkładkę tylko w razie śmierci jednego z członków, a to w I. oddziale 1 K, w II. oddziale 2 K, suma zaś wpłaconych przez pozostałych przy życiu członków wkładek, zostaje wypłacona spadkobiercom zmarłego członka, w pierwszym rzędzie jego żonie. Takie same Towarzystwo istniejące w Pradze, rozwija się niesłychanie pomyślnie, liczy tysiące członków z różnych warstw i operuje setkami tysięcy. Ponieważ oba te Towarzystwa mają charakter humanitarny, a przytem przedstawiają dla członków korzyści, jakich żadna asekuracya nie jest dać w stanie, przeto zasługują na jak najgorętsze poparcie ze strony społeczeństwa.

TELEGRAMY.

Wypadek straży pożarnej.

Wiedeń. Wczoraj wyruszyła do ognia na Fasangasse sikawka automobilowa. Skręcając nieuważnie a w wielkim pędzie koło Maximilianstrasse, uderzyła o róg kamienicy, wskutek czego zepsuł się przyrząd do kierowania automobilem i sikawka poczęła pędzić ulicą bez kierunku, aż wjechała na dom tejże ulicy pod nrem 14, przyczem rozbiła się, a 4 ludzi na niej, woźnica i strażacy, zostali ciężko poranieni.

Ukaranie nieludzkiego kamienicznika.

Budapeszt. Na ulicy Bothera pewien kamienicznik wyrzucił na bruk biedną wdowę z 5 dziećmi. Niebawem powstało w ulicy olbrzymie zbiegowisko i rozgoryczony tłum począł demolować kamienicę, a następnie starano się wyciągnąć właściciela z mieszkania, aby go powiesić, ale ten uciekł na dach kamienicy. Policya nie mogła uśmierzyć rozruchów i musiała nawet strzelać do rozszalałych napastników. Nareszcie zarekwirowano konnicę, która zrobiła porządek.

Sułtan jako finansista.

Konstantynopol. Sułtan wydał irade, zapowiadające reformę finansów tureckich. Sułtan powiada w niem, że jest jego najgorętszem życzeniem, doprowadzić kraj do równowagi finansowej i stworzyć dla państwa nowe źródła dochodu. (Tureckie finanse są tak opłakania godne, ponieważ utrzymanie Ildizkiosku, rezydencyi sułtana, pochłania olbrzymie sumy. A także w Turcyi, podobnie jak i w Rosyi, kradną wszyscy urzędnicy. Skoro zaś sułtan zapowiada taką reformę, to widocznie ma zamiar znów porządnie złupić swych poddanych, jak to już kilkakrotnie za swojego panowania robił).

Mordy w Casablanca.

Tanger. Wczorajsze telegramy z Casablanca donoszą, że znów w okolicy zamordowali Kabylowie w okrutny sposób dziewięciu Europejczyków: 5 Francuzów, 2 Włochów i 2 Hiszpanów. Położenie bardzo groźne. Wszystkie rozruchy powstają ostatnio przeciw przedsiębiorstwu budowy portu. Zdemolowano całą kolej, prowadzącą do powstać mających doków. Przed wieczorem 1-go sierpnia zaatakowali Kabylowie komisyę kontroli cłowej. Na jednym, przybyłych do Tangeru parowców znajdowało się 400 uciekających żydów.

Barbarzyńcy.

Londyn. Świadkowie rzezi z Casablanca opowiadają, że tłumy krajowców w okrutny sposób pastwiły się nad ofiarami. Pojmanych robotników europejskich zabijano kamieniami, rozbijano im głowy, miażdżono twarze, wybijano im oczy. Gdy ofiary nie dawały już znaku życia, rozrywano ciała na kawały i wrzucano je do morza. Zachodziły przy tem rzeczy, jakich oko ludzkie jeszcze nie widziało. Wielu innych europejczyków zmuszono, aby byli świadkami tych tortur i śmierci swoich ziomków. Na dachach domów stały kobiety marokkańskie i krzykiem wyrażały swoją radość z powodu mordów. — Dzienniki tutejsze wyrażają nadzieję, że teraz Francya i Hiszpania wyślą wojsko do Marokko w celu ukarania winnych i przywrócenia pokoju i że żadne inne mocarstwo w tem przeszkadzać im nie będzie.

Spadek w złocie.

Karłowice. W masie spadkowej patryarchy Brankowicza, znaleziono oprócz innej gotówki, także 80.000 koron w złocie.

Serbia intryguje.

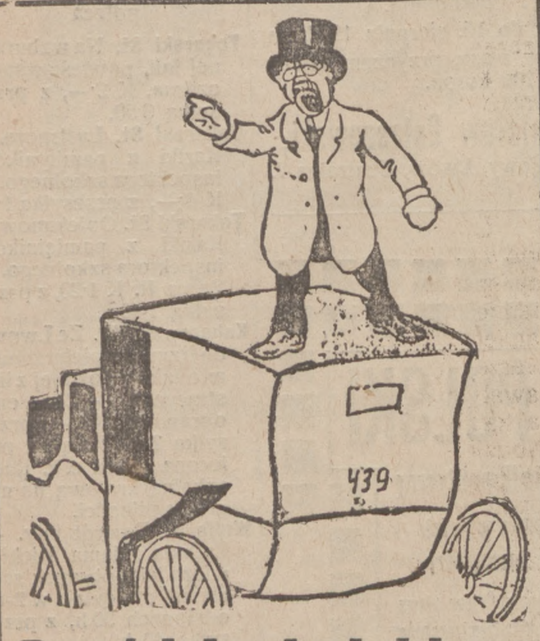
Haga. Konferencyi pokojowej wręczono memoryał, zwracający się przeciw zarządowi Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry. Memoryał wywodzi, że jak długo Bośnią rządzić będą Austro-Węgry, nie będzie spokoju na Bałkanie. Memoryał jest inspirowany przez rząd serbski.

Księstwo pod sekwestrem.

Berlin. Wskutek skargi i egzekucyi pewnego francuskiego bankiera, rządowe kasy księstwa Sagan zostały opieczętowane, a administracya kraju prowadzoną jest przez sekwestra. (Księstewko Sagan należy do Rzeszy niemieckiej i sekwestra zaprowadzono tam widocznie na orzeczenie trybunału państwowego w Berlinie).

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.


439

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.